

Bajpasy zamiast systemu

– My nie budujemy systemu – my dokładamy kolejne bajpasy do czegoś, co już dawno przestało być sprawnym organizmem – mówi posłanka Gabriela Lenartowicz.

O braku spójnej wizji w gospodarce odpadami, legislacyjnych prowizorkach zamiast systemowych rozwiązań, kulisach wprowadzania systemu kaucyjnego, relacjach z resortem klimatu oraz o tym, dlaczego instalacje odpadowe powinny być traktowane jak infrastruktura krytyczna, z posłanką **Gabriela Lenartowicz**, wiceprzewodniczącą Komisji Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa, rozmawia Zbigniew Mamys.



Podczas ENVICON-u brała Pani udział w pierwszym, otwierającym Kongres panelu #WybieramŚrodowisko2.0., który przebiegał w dość gorącej atmosferze. Dyskutowali politycy i przedstawiciele branży komunalnej.

Ta atmosfera brała się stąd, że cały czas dyskutujemy na tego typu wydarzeniach o sprawach niezłatwionych. Albo o sprawach, które później są omawiane w kularach jako te, które właściwie gdzieś tam utknęły.

W grudniowym „Przeglądzie Komunalnym” mecenas Maciej Kiełbus napisał tekst pod znanym tytułem „System, którego nie ma”. Nie ma systemu, pani poseł?

To jest największa bolączka naszej legislatury – i to nie tylko w dziedzinie ochrony środowiska.

Generalnie mamy dużą trudność jako państwo w konstruowaniu przepisów prawa, które będą spójne systemowo. Mamy taką tendencję do naprawiania, jakbyśmy leczyli wady serca poprzez kolejne bajpasy. Już tego serca tam w środku nie ma. Jest tylko płatanina bajpasów, tak naprawdę skazana na coraz gorsze działanie, żeby nie powiedzieć zawał.

Jesteśmy w szczególnym momencie historii, jeśli chodzi o gospodarkę cyrkularną. Nie mówimy już w tej chwili o gospodarce odpadami, tylko o tym, jak uczynić, żeby tych odpadów było jak najmniej, żeby nie obciążały środowiska, naszego komfortu życia czy dobrostanu. Ale także, żeby – jeśli już nie da się ograniczyć ich wytwarzania – stały się zasobem, a nie obciążeniem. Temu służy idea gospodarki o obiegu zamkniętym. Jakkolwiek to unijnie, niezręcznie brzmi, wiemy, że Bruksela ma tendencję do różnych dziwnych skrótów.

Proszę podać przykłady...

Pierwszy z brzegu: system kaucyjny. System, o którym dzisiaj już bardzo wyraźnie się mówi, że zupełnie nie jest i nie był nam potrzebny, ponieważ mieliśmy system, który przez kilka lat się ułożył – nawyki mieszkańców, struktura odpadowa, to wszystko grało.

Teraz okazuje się, że po pierwsze najlepszy, najbardziej wartościowy strumień, zawarty w żółtym worku, został gminom zabrany. Do tego nie ma rozszerzonej od-

powiedzialności producenta, więc gminy będą ponosiły koszty, dopóki ROP nie zostanie wprowadzony i producenci nie zaczną płacić za swoje odpady, bo to ich odpady, jakby nie było. To jest pierwszy z brzegu przykład. Dlaczego jest tak, że wprowadzamy coś, co było postrzegane jako zła koncepcja?

No właśnie, ROP-u nie ma, a wprowadzamy system kaucyjny. Po co podnieśliście ręce w głosowaniu?

W idealnym modelu tworzenia prawa powinniśmy zawsze zaczynać od prostych pytań: co chcemy osiągnąć, po co to robimy i jak ocenimy skuteczność tych działań? Niestety, w praktyce parlamentarnej bardzo często ten schemat się załamuje – i to jest klucz do zrozumienia, dlaczego doszło do tego głosowania.

Ustawa o rozszerzonej odpowiedzialności producenta przez lata była dyskutowana, przygotowywana i – co istotne – powinna już obowiązywać. Została jednak odłożona. Zamiast niej, pod koniec kadencji, wprowadzono system kaucyjny – rozwiązanie, które nie było pilne, a zostało procedowane w pośpiechu, gdy Sejm zajmował się innymi, znacznie ważniejszymi sprawami. Wielu posłów nie miało czasu ani przestrzeni, by wnikliwie przeanalizować jego konsekwencje.

Dodatkowo istniała silna narracja polityczna oparta na badaniach opinii publicznej: „Polacy chcą kaucji”. Tyle że nikt nie dopytał, jaką kaucję mają na myśli. Większość respondentów kojarzyła ją z dawnym, prostym systemem zwrotu butelek szklanych, a nie z rozbudowanym, kosztownym mechanizmem obejmującym frakcje, które już wcześniej były skutecznie zbierane.

W takiej atmosferze ustawa została potraktowana jak zestaw narzędzi, który na pierwszy rzut oka miał rozwiązać problem. Tymczasem zabrakło refleksji, czy to są właściwe narzędzia i czy nie dałoby się osiągnąć tego samego – albo więcej – mniejszym kosztem i w sposób bardziej logiczny, np. przez wdrożenie ROP-u i wzmocnienie istniejących systemów gminnych.

I to jest właśnie odpowiedź na pytanie, dlaczego podniesiono ręce w głosowaniu. Nie dlatego, że system kaucyjny był najlepszym rozwiązaniem, ale dlatego, że zabrakło czasu, uważności i odwagi,

by powiedzieć „stop” i wrócić do pytania: po co to robimy i dla kogo. A tym najważniejszym interesariuszem powinien być zawsze obywatel – i w jego interesie powinniśmy tworzyć prawo.

Proszę pomóc mi zrozumieć jedną rzecz. Jest Pani jedną z najlepiej zorientowanych posłanek w obszarze gospodarki odpadowej, jest Pani wiceprzewodniczącą komisji i przewodniczącą podkomisji, której celem jest eliminowanie złych rozwiązań. Jak to możliwe, że mimo tego dziś rozmawiamy o źle skonstruowanej, a wręcz niepotrzebnej legislacji?

W tej kadencji pełnię funkcję wiceprzewodniczącej komisji oraz przewodniczącej podkomisji ds. gospodarki odpadami i mogę powiedzieć jasno: racjonalne, merytoryczne stanowisko jest artykułowane. Zgłaszane są poprawki, zapraszani są eksperci, branża i konsumenci, a wszystkie strony mają możliwość wypowiedzenia się i przedstawienia argumentów.

Problem polega na tym, że brakuje jednego kluczowego kryterium – logiki i szacunku dla kompetencji. Zbyt często ignoruje się wiedzę fachową i doświadczenie praktyków. Tymczasem trzeba jasno powiedzieć: ekologia bez ekonomii nie zadziała. Nie będzie efektu środowiskowego, jeśli nie będzie efektu ekonomicznego.

Musimy brać pod uwagę zarówno budżety domowe Polaków, jak i ich oczekiwania co do jakości życia. Ludzie chcą żyć w czystym środowisku, ale nie kosztem drastycznego wzrostu opłat. Dlatego właśnie te kryteria – środowiskowe i ekonomiczne – powinny iść zawsze w parze przy tworzeniu prawa.

To oczywiście nie jest łatwe do „sprzedania” politycznie. Żyjemy w świecie uproszczonych przekazów, a taka złożona, odpowiedzialna refleksja nie mieści się w tiktokowej formule kilku sekund. Niestety, coraz częściej na takim poziomie uprawiana jest polityka.

Ja mogę zrobić jedno: pozostać wierna swojemu pogłębionemu, konsekwentnie przedstawianemu i zgłaszanemu merytorycznemu rozwiązaniu. I to robię – nawet jeśli nie zawsze są one dziś politycznie „nośne”.

Pani poseł, podczas panelu, o którym wspominałem na początku, politykom zadano pytanie, czy jest jakaś perspekty-

wa, w której przedstawiciele branży nie będą mówili: na razie nie inwestujemy, bo nie wiemy, co będzie się działo, mamy przeregulowane prawo, mamy absurdalne przepisy i to wszystko stoi. Przecież to nie są takie bariery, których nie można przeskoczyć, bo to leży w rękach parlamentarzystów.

Staram się zgłaszać swoje uwagi zarówno w ramach prac komisji, jak i bezpośrednio do resortu – szczególnie w sprawach tak istotnych jak system kaucyjny czy przygotowania do rozszerzonej odpowiedzialności producenta. Jeśli projekt jest rządowy, to właśnie rząd ma w rękach pierwszy, kluczowy etap prac, który później jest pilotowany przez parlament.

Dlatego swoje uwagi kieruję bezpośrednio do autora projektu. To najbardziej naturalna i efektywna ścieżka – rozmowa z autorem daje realną szansę na korekty, choćby w trybie autopoprawek albo rzeczywistej współpracy między komisją a resortem.

Muszę jednak powiedzieć otwarcie: tej współpracy ze strony resortu po prostu nie ma. Komisja otrzymuje gotowy projekt, pojawia się ogólna prezentacja stanowiska na posiedzeniu i możliwość zgłaszania poprawek – i na tym proces się kończy. Brakuje etapu wstępnej, roboczej obróbki projektu, brakuje dialogu i wspólnego szukania rozwiązań, jeszcze zanim dokument trafi na formalną ścieżkę legislacyjną.

Co więcej, taki sposób pracy nie jest nowy. Już wcześniej – także w poprzednich kadencjach – proponowałam, by komisje sejmowe były miejscem merytorycznej dyskusji jeszcze przed rozpoczęciem właściwego procesu legislacyjnego, zanim projekt trafi na przykład do Rządowego Centrum Legislacji. Te propozycje nie spotykały się jednak z akceptacją, niezależnie od tego, kto akurat był w większości czy w opozycji. A przecież to właśnie na tym etapie można byłoby wspólnie zidentyfikować najważniejsze bariery systemowe i odpowiedzieć na pytanie, co należy zmienić, by system realnie uzdrowić.

Takich barier jest wiele – można by je w krótkim czasie spisać na dwóch stronach, wskazując kilkanaście czy kilkadziesiąt kluczowych przeszkód. Bez ich nazwania i przedyskutowania trudno przejść do kolejnego etapu racjonalizacji systemu. Jednym z fundamentalnych problemów

pozostaje finansowanie, nie tylko w obszarze środowiska, ale szerzej – inwestycji i procesów administracyjnych, w tym ocen środowiskowych.

W moim przekonaniu ekologia musi być jednocześnie efektywna środowiskowo i ekonomicznie. Jeśli angażujemy środki publiczne, powinny one działać jak dźwignia finansowa – analizujemy projekt w całym jego cyklu życia i sprawdzamy, czy jest trwały i czy „spina się” w długim okresie. Jeżeli projekt jest potrzebny i osiąga zakładane cele, ale brakuje mu finansowania na starcie lub w trakcie realizacji, państwo powinno mieć narzędzia wsparcia.

Może to być na przykład pożyczka pomostowa pokrywająca znaczną część inwestycji, aby zachęcić inwestora do podjęcia ryzyka. Jeśli cele zostaną osiągnięte, część takiego wsparcia może zostać umorzona. W innych przypadkach, gdy projekt stale przynosi korzyści mieszkańcom i realnie poprawia jakość życia, możliwe są dopłaty w trakcie jego funkcjonowania, na przykład w formie ulg podatkowych.

Taki model jest uczciwy wobec obywateli – dopłacają oni do rozwiązań, które rzeczywiście odpowiadają ich potrzebom i podnoszą komfort życia. Takie myślenie jest mi bliskie i staram się je konsekwentnie popularyzować.

Wybrzmiała smutna refleksja, że współpraca z ministerstwem jest bardzo słaba. A z drugiej strony zauważyła Pani, że już nie jesteście opozycją, więc wydaje się, że ta relacja powinna się poprawić.

Dobrze, że pan zwrócił na to uwagę. Mamy dziś rząd koalicyjny i w taki sposób funkcjonują również poszczególne resorty. Wydaje mi się jednak, że trudności komunikacyjne, o których mówimy, są w dużej mierze oderwane od ideologii. Nie mają one wyraźnego zabarwienia politycznego – ani z punktu widzenia ekonomii, ani ekologii. Raczej wynikają z innych problemów komunikacyjnych, jak to eufemistycznie nazwę. Mimo to zawsze trzeba dawać sobie szansę i konsekwentnie wychodzić z propozycją rozmów.

W kularach Kongresu zaproponowałam pomysł, który zrodził się z debaty z branżą. Dotyczy on obszaru gospodarki komunalno-odpadowej – obszaru, który nie mieści się sztywno w jednej kategorii, bo łączy w sobie różne perspektywy. Chciała-

bym spróbować stworzyć w tym zakresie nową formułę współpracy.

Jako przewodnicząca podkomisji odpadowej chciałam zaprosić do powołania gremium doradczego – Rady Dobrych Praktyk. Składałaby się ona z przedstawicieli kluczowych organizacji branżowych: recyklingowych, komunalnych, firm zajmujących się zbiórką, przetwarzaniem oraz organizacją całego systemu. Na co dzień współpracuję z tym środowiskiem, ale być może taka sformalizowana platforma porozumienia – swoisty okrągły stół, nie z nazwy, lecz z idei dochodzenia do wspólnych rozwiązań – pozwoliłaby usprawnić dialog.

Nie chcę być królem Arturem, ale mam poczucie, że to jest ostatni moment, aby coś takiego rzeczywiście powstało.

Będzie Pani lobbowała za tym, żeby instalacje przetwarzania odpadów komunalnych stały się infrastrukturą krytyczną?

Tak, uważam, że to jest właściwe podejście, zwłaszcza jeśli spojrzymy na poziom zagrożeń, z jakimi dziś mamy do czynienia. W realiach współczesnych wojen hybrydowych musimy brać pod uwagę nie tylko zagrożenia bezpośrednie, ale również cyberataki, które mogą sparaliżować kluczowe instalacje, w tym IPOK-i.

Jednak zagrożenia związane z konfliktem zbrojnym to tylko jedna strona problemu. Przykład Elbląga pokazuje, że nie jesteśmy wystarczająco przygotowani na nagłe, nieprzewidziane zdarzenia, które szybko przeradzają się w kryzys. I są to sytuacje kryzysowe niezależnie od ich przyczyny – czy mówimy o dywersji, wypadku, czy innych zdarzeniach losowych, które również się zdarzają.

Do tego dochodzą błędy w gospodarce odpadami, które z czasem się kumulują i „mszczą”. Porzucone odpady niebezpieczne w momencie zapłonu lub wybuchu stają się realnym zagrożeniem – potrafią działać jak pociski o dużym zasięgu. Podobnie jest z samozapłonami porzuconych odpadów komunalnych, często dodatkowo „wzbogaconych” o baterie i inne elementy zwiększające ryzyko pożaru.

Wszystko to pokazuje, że instalacje takie jak IPOK-i pełnią kluczową funkcję dla bezpieczeństwa państwa i mieszkańców, dlatego powinny być traktowane jako infrastruktura krytyczna.



PRZEMISŁ



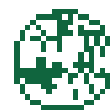
PROJEKTOWANIE



REALIZACJA



WYKONANIE



WYKONANIE

MAGAZYNOWANIE NA MIARĘ TWOICH POTRZEB



HALE PRZEMYSŁOWE



SPRZEDAŻ • MONTAŻ • SERWIS NA TERENIE CAŁEGO KRAJU

tel. 573 600 848 | kontakt@arbona.pl | www.arbona.pl